Nr. 260. Kraków, poniedziałek 19 września 1904. Rocznik XIII.

Redakcya: Kraków, Grodzka 55.
Administracya: Sławkowska 29.
Dział inseratowy: Poselska 15.
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.
Telefon Redakcyi: Nr. 396.
Prenumerata wynosi miesięcznie: z odsyłką 2 kor., bez odsyłki 1 kor. 60 h.
Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 hal.
Zagranicą kwartalnie 7 mk., 10 fr.
Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal.
Konto czekowe Nr. 834.095.
Numer pojedynczy 8 halerzy, poniedziałkowy i poświąteczny 4 halerze

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie o godz. 7½ rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Towarzysze! Pamiętajcie o ofiarach „czarnej listy“ w Borysławiu!

Składki wysyłać należy pod adresem: Administracya „Naprzodu“, Kraków, Sławkowska 29, lub: Karol Inwał, Borysław.

WOJNA.

Przysłowie francuskie prawi o dobrej minie przy grze niefortunnej. Tak nadrabia miną car, gdy dziękuje Kuropatkinowi i jego dzielnej armii za okazane męstwo i przytomność pod Liaojanem; wybitnym czynem zwie, iż podczas odwrotu nie utracono wszystkich dział... Niezbyt wygórowane te carskie wymagania; w każdym razie dalekie od owych wróżb, które powtarzała urzędowa Rosya, iż Japończycy, pobici i ścigani, odparci zostaną aż do morza, gdzie nic, prócz kapitulacyi, im nie pozostanie... Dziś car pociesza się, że jego wojsko nie zostało odcięte, dziś „główno-telegrafujący“ Aleksiejew szuka zadowolenia ambicyi rosyjskiej w „prostowaniu“ raportu Oyamy co do wartości wozów kolejowych i zapasów, zdobytych przez Japończyków w Liaojanie.

W prasie rosyjskiej dziś już pojawiają się takie głosy, jak charakterystyczne odezwanie się „Nowosti“: „Porzuciliśmy jakiś chiński Liaojan — i takie wzburzenie — jak gdyby Bóg wie co zaszło. Gdybyśmy nawet opuścili całą Mandżuryę ze wszystkimi jej Port-Arturami i to na zawsze — nicby na tem potęga i pomyślność Rosyi nie ucierpiały. Żyliśmy bez nich i potrafimy żyć bez nich nadal“.

Oczywiście, że słowa powyższe mają być balsamem pocieszenia przez udane bagatelizowanie spraw wschodnio-azyatyckich. „Kwaśne winogrona“ — z bajki... Ale podobne gawędy posiadają i odwrotną stronę: Jeżeli Mandżurya jest istotnie takim bezwartościowym szmatem ziemi, to jak nazwać rząd rosyjski, który milionowe sumy tam zakopał?

Z pola walki napływają wiadomości, iż wojska japońskie posuwają się pod Mukden, że dochodzi już do utarczek pomiędzy mniejszymi oddziałami japońskimi a rosyjskimi, które doprowadzić mogą do znaczniejszej bitwy w pobliżu rzeki Hunho. Przypuszczenie to zda się potwierdzać fakt, iż Kuropatkin nie skorzystał z pauzy w marszu japońskim, aby jak najbardziej oddalić się od nieprzyjaciela.

Począwszy od pierwszej walki nad Jalu — Rosyanie wciąż spędzani byli i to sromotnie z jednej pozycyi na dalszą. W ten sposób, mając Japończyków na karku, przewędrowali, ścieląc swe kości po drodze, tyle mandżurskiej ziemi! Niewątpliwie próba nowego powstrzymania armii japońskiej okaże się dla Rosyan tak samo w skutkach fatalną, jak poprzednie.

Straty rosyjskie pod Liaojanem.

Z Petersburga donoszą, iż nadeszła tam już wyczerpująca lista strat rosyjskich w walkach koło Liaojanu. W walkach zginęli generałowie Formin i Rutkowski. Nadto poległo lub jest rannych **250 oficerów i 21.552 żołnierzy.** Rosyanie **zostawili na polu 232 dział,** które zabrali Japończycy. Szkoda w materyale wynosi 57 milionów rubli.

Oblężenie Portu Artura.

Z Czifu donosi biuro Reutera: Przybyły tu onegdaj Japończyk opowiada, że mieszkańcy Dalnego spodziewali się na d. 15 b. m. ogólnego ataku na Port Artura. Według wiarygodnych doniesień, japońskie działa oblężnicze, skierowane na Erlungszan i Kikwanszan, są już gotowe do akcyi.

Chińczycy i Japończycy donoszą zgodnie, że straszne było ostrzeliwanie twierdzy d. 15 i 16. Japończycy strzelali z dział wielko-kalibrowych, sprowadzonych dopiero niedawno z Japonii. Granaty padały gęsto na nową dzielnicę i dzielnicę chińską. Rosyanie opuścili wieś Yenkia-tun w pobliżu zatoki Gołębiej, jednakże Japończycy wsi tej nie obsadzili. Oddział, złożony z 500 kawalerzystów, który Japończycy usiłowali wyprzeć z Paliczwang, nie powrócił do Portu Artura. Sądzą, że dostał się on do niewoli.

Zdania o pokoju.

„Daily Telegraph“ zamieszcza korespondencyę z Petersburga, w której podaje rozmowę z bardzo wybitną i wpływową tamtejszą osobistością. Miała ona oświadczyć, że pokój rosyjsko-japoński może prędzej będzie zawarty, aniżeli powszechnie sądzą. Wprawdzie interwencya trzeciego mocarstwa jest wykluczoną, ale natomiast jest możliwem, że znajdzie się jakaś inna droga, na której się zbliżą kierujący mężowie stanu obu państw walczących. Rosya wprawdzie w końcu musi (?) zwyciężyć Japonię, ale będzie to trwało wiele lat. A zresztą cóżby Rosya na tem zyskała? Przedewszystkiem finansowo zupełnie się zrujnuje, a powtóre naraża się przy zawarciu pokoju, że jakieś trzecie mocarstwo nie zechce dopuścić do upokorzenia (?) Japonii.

Najlepiejby więc było — zdaniem interwiewowanego — aby oba państwa wojujące pojednały się i zawarły trwały sojusz. To jest kwestya, nad którą mają dyskutować bardzo wpływowe osobistości rosyjskie. Trudności przytem są naturalnie wielkie, ale Japonia posiada w swym dawnym pośle petersburskim, Kurino, człowieka, który dorósł do takiego zadania.

(Telegramy).

Między Liaojanem a Mukdenem.

Petersburg, 19 września. (Urzędownie). Generał-lejtnant Sacharow telegrafuje do generalnego sztabu z onegdaj:

Dnia 16 i 17 b. m. nie przyszło do żadnych starć z armią mandżurską. Straże przednie otrzymują znaczne posiłki, zwłaszcza koło wsi Bianopudza i na wschód od linii kolejowej w kierunku kopalń Jantai.

Kolonia, 18 września. „Kölnische Ztg“ dowiaduje się, że profesor prawa międzynarodowego na uniwersytecie brukselskim, Ernest Nys, otrzymał polecenie od rządu japońskiego, by wypracował orzeczenie o kwestyach z dziedziny prawa międzynarodowego, które wywołane zostały obecną wojną.

Wybór uzupełniający we Lwowie.

Wybory lwowskie — dzięki obu obozom występującym do walki — przeszły wśród powszechnej apatyi, której najlepszą ilustracyą był strasznie niski procent głosujących.

Tak Głąbiński, jak i jego kontrkandydat Dylewski, cała walka między nimi, walka nie zasad, nie programów, bo o tych nie ma tu mowy, lecz walka dwóch osób nie mogła oczywiście wywołać żywszego zainteresowania.

Warto jednak zanotować środki, których używał p. Głąbiński dla zdobycia mandatu, a które stanowią jedną więcej charakterystykę wszechpolaków.

„Kuryer lwowski“ zamieszcza obecnie po wyborach opis całego szeregu nadużyć i oszustw wyborczych, popełnianych na rzecz Głąbińskiego; opis ten podajemy w streszczeniu:

„Już przed godz. 9 zauważyć można było pod gmachem ratuszowym przygotowania znanych aż nadto dobrze hyen wyborczych. One to zrobiły początek kandydatowi magistracko-wszechpolskiemu, a jak się okazało, „szczęśliwą“ miały rękę.

Niektórzy funkcyonaryusze magistraccy przeprowadzili żywszą dysputę, oczywiście na ucho, z ludźmi bardzo podejrzanych praw obywatelskich, a tu i ówdzie wydaną została tylko komenda i owo indywiduum znikało na chwilę, a potem znowu czekało posłusznych rozkazów.

Rozczulającym był widok, gdy pewien wybitny przywódca pewnego katolickiego stowarzyszenia, które aż afiszami wezwało wyborców, aby broń Boże nie zrobili zawodu ich chlebodawcom, z rozpromienioną twarzą w otoczeniu obywateli wyznania mojżeszowego, kroczył korytarzami do sal wyborczych i załatwiał z nimi po drodze... „sprawy urzędowe“ magistrackie.

Pod okiem tych, którzy przeznaczeni byli do pilnowania korytarzy ratuszowych, aby na nich nie uprawiano macherstw, tolerowano przez czas dłuższy zupełnie jawne, pospolite oszustwa wyborcze.

Kilku wyborców, oburzonych temi nadużyciami, wezwało sekretarza prezydyum p. Zawistowskiego, aby polecił napędzić z korytarza herszta hyen, niejakiego Zohlera, funkcyonaryusza kolejowego, który chwalił się, iż na wybory dostał urlop, a który z najwybitniejszymi członkami strzelnicy co chwila konferował na korytarzach magistrackich. Usunięto więc to indywiduum. Za chwilę jednak było ono znowu czynne na korytarzu. Wówczas wezwano agenta policyi, który usunął Zohlera, ten jednak za chwilę powrócił. Agent wyprowadził go powtórnie, grożąc mu aresztowaniem.

W tej chwili przybył oszustowi wyborczemu w pomoc... sam p. Głąbiński.

Oto, gdy prof. Głąbiński wchodził do gmachu ratuszowego, Zohler przystąpił do niego i zdając mu niezawodnie raport z swojej „pracy“, wszedł z kandydatem aż pod drzwi prezydyalne. Tutaj odbyła się jeszcze krótka konferecyjka z prof. Głąbińskim i z radnym Getritzem, poczem dr Głąbiński, uścisnąwszy dłoń swego „zwolennika“, udał się do prezydyum, zaś natrętny agitator pozostał z p. Getritzem. Usunięto go znowu, lecz nie na długo.

Na korytarzu pod drzwiami sali III, IV i V spełniali od rana z wielką gorliwością „obowiązki obywatelskie“ majster szewski p. Chirowicz z kilku swoimi towarzyszami. Gdy ich usunięto, wkrótce wraz z Zohlerem powrócili znowu. W chwili, gdy stojąc na korytarza, wpychali jakiejś hyenie kartkę wyborczą, mówiąc: „nazywasz się X. Y., idź głosować“, przyłapał ich p. M. Fakt ten jaskrawego oszustwa zakomunikowano prezydyum miasta.

Po południu agitacya wyborcza na rzecz prof. Głąbińskiego przybrała rozmiary wprost skandaliczne. Pracowano w pocie czoła, aby p. Głąbińskiemu najwięcej przysporzyć głosów. Dla zapobieżenia przeszkodom, jakie z bardzo słabym skutkiem czyniono hyenom przed południem, wzięto się na dowcipny sposób: zaawansowano ich na „wartowników porządku“ na korytarzach. Zohler, którego aż cztery razy wyrzucono z korytarza ratuszowego, udał się pod skrzydła opiekuńcze swego przyjaciela politycznego prof. Głąbińskiego i nie doznał zawodu. Prof. Głąbiński osobiście interweniował u komisarza policyi, pełniącego służbę przed bramą ratuszową, prosząc go, ażeby Zohlera wziął w obronę (!).

Radny Getritz zaś, który przed południem był świadkiem wyrzucania Zohlera z pod drzwi prezydyum magistratu, po południu oświadczył, że Zohler nie śmie być z korytarza usuniętym, albowiem jest ustanowionym dla utrzymywania „porządku“.

Ośmielone bezkarnością pracowały hyeny przez całe popołudnie na korytarzach ratuszowych. Pod koniec głosowania szło do urny bardzo wielu żydów, którzy legitymowali się kartkami szynkarzy, handlarzy itp., oddając głosy na prof. Głąbińskiego. Kilku takich przyłapała komisya wyborcza na matactwach i nie pozwoliła im głosować.

Nie mniejszym nadużyciom ulegały karty kobiece. Niejeden głosował po kilkakroć rzekomo w zastępstwie kobiet. Pewien młody urzędnik prezydyum magistratu, bardzo czynny przy wyborach, głosował za pełnomocnictwem nie raz, jak to przypisuje ustawa, lecz parę razy. Fakt ten sprawdziło kilka osób. Przy tej pracy mocno się skompromitował. Oto dostała się mu do głosowania karta wyborcza, której niezawodnie w pospiechu nie oglądnął, mianowicie karta pewnej właścicielki domu nierządu...

Na tle powyżej opisanych, a niezawodnie i innych jeszcze podobnych epizodów, odbyło się głosowanie, uwieńczone wyborem profesora Głąbińskiego“.

Sposób, w jaki p. Głąbiński zwalczał swoich przeciwników, świadczy o nadzwyczajnej przyzwoitości już nie politycznej, lecz osobistej tego pana. Tak np. na jednym ze swych afiszów wyborczych porównuje swych przeciwników we Lwowie ze „złodziejami i mordercami na Sachalinie, zmobilizowanymi przez Kuropatkina“...

Pan Głąbiński powiedział trafnie na zgromadzeniu wyborczem, że życie polityczne we Lwowie upada.

Przegląd polityczny.

Kongres niemieckiej socyalnej demokracyi rozpoczął wczoraj w Bremie swoje obrady. Prowizoryczny porządek dzienny obejmuje następujące punkty:

1. Sprawozdanie zarządu (referują tow: Pfankuch i Gerisch).
2) Sprawozdanie komisyi kontrolującej, (ref. tow. Meisler).
3) Sprawozdanie z parlamentarnej działalności (ref. tow. Ledebour).
4) Obchód majowy (ref. Fischer).
5) Polityka komunalna (ref. tow. Lindemann).
6) Międzynarodowy kongres w Amsterdamie (ref. tow. Singer).
7) Organizacya.
8) Wnioski.
9) Wybór zarządu, komisyi kontrolującej i miejsca następnego kongresu.

Na kongres przybyli delegaci z całych Niemiec. Przed kongresem odbyła się konferencya kobiet.

Krwawe ministeryum.

Giolitti, który przed paru jeszcze miesiącami, tworząc ministeryum, nosił się z myślą przedłożenia współudziału socyalistom, dziś ze złą wolą lub karygodną niedbałością patrzy obojętnie na bezprawia i gwałty, popełniane przez policyę, wobec proletaryatu włoskiego.

Po mordowaniu robotników w Buggern, strzelanie do ludu w Sestu Ponente, nowa krew robotnicza przelana została w Castelluzzo, w prowincyi Trapani. Dnia 14 b. m. podczas gdy członkowie związku wiejskiego w Castelluzzo uskuteczniali wkłady w miejscowem stowarzyszeniu współdzielczym, zjawił się oddziałek karabinierów z brygadyerem na czele, aby zaaresztować Raiti'ego, sekretarza stowarzyszenia. Raiti, wezwawszy obecnych do zachowania spokoju, pozwolił sobie nałożyć kajdanki, mimo, że uznał postępowanie wobec niego za bezprawne. Gdy jednak kilku wieśniaków zwróciło się z przedstawieniami do brygadyera, ten ostatni rozkazał dać ognia. Kilku z obecnych zostało ranionych, z których dwóch tak ciężko, że wkrótce potem wyzionęli ducha. Oburzenie wśród ludności panuje z tego powodu bezmierne. Dla uśmierzenia umysłów, główny komendant kazał uwięzić zamieszanych w zajście to karabinierów i zarządzić śledztwo, dla którego przeprowadzenia władze sądowe i administracyjne udały się do Castelluzzo.

Wrzenia to jednak w całym kraju nie stłumi. Nie mówiąc już o wszystkich zajściach krwawych, cały szereg nadużyć popełnionych w ostatnich czasach przez władze, budzi śród ludności głęboką niechęć do rządu obecnego, pragnienie odwetu i gotowanie się do oporu.

Tak w trwającym dotąd jeszcze strejku robotników rolnych w Magliens Sabina, rząd niedwuznacznie zajął stronę właścicieli wiejskich przeciw dzierżawcom i robotnikom. Pierwszym przejawem życzliwości rządu dla obszarników, było natychmiastowe a bezpodstawne rozwiązanie związku roboczego. Wywołane przez to niezadowolenie i protesty śród robotników posłużyły za wygodny powód do aresztów. Dziesięciu z aresztowanych znajduje się już dziś w rękach władz sądowych i stoi pod zarzutem tworzenia związku o celach zbrodniczych.

Inne zdarzenie świadczy o lekceważeniu ze strony rządu konstytucyi włoskiej, o ile ta ostatnia pozwala na rozwój ruchu robotniczego i demokratycznego. Według §§ 32 i 57 wszyscy obywatele włoscy mają prawo stowarzyszania się i podawania petycyj. Nie przeszkodziło to jednak intendenturze skarbowej neapolitańskiej do wydania okólnika, w którym urzędnikom jej zabrania się korzystać z tego prawa. Urzędnicy ci istotnie od niejakiego czasu zaczęli organizować się w celu głównie podawania do parlamentu próśb o polepszenie ich położenia.

W okólniku zatem powyższym, wydanym w imieniu ministra, intendantura skarbowa zwraca uwagę podwładnych, że wszelkie próby organizowania będzie uważała za chęć wywołania strejku i przedsięweźmie przeciw nim środki stanowcze.

Wobec nadużyć tych i zbrodni nie pozostaje klasie robotniczej nic innego, jak jednomyślnie wystąpić przeciw nim i stanąć w obronie — już nie praw politycznych i społecznych — ale wprost w obronie prawa do życia. Za przedłożeniem „Avanti“ wielki mityng, odbyty w Medyolanie, postanowił, że proletaryat włoski powinien wystąpić przeciw rządowi zbrodniczemu z jedyną bronią, której go nikt pozbawić nie może — ze strejkiem powszechnym. Zważywszy na niedostateczność działalności parlamentarnej, włoska partya socyalistyczna, komitet główny oporu i Izby pracy będą musiały wypowiedzieć się za tym środkiem pozaparlamentarnym; nie staną w tem zresztą w sprzeczności z kongresem amsterdamskim, który nie uważając strejku powszechnego za narzędzie, mogące zmienić cały ustrój społeczny, wypowiedział się jednak za nim, jako za środkiem protestu i agitacyi politycznej.

Bądź co bądź strejk już wybuchł, ogarnął Medyolan, Gennę, Monzę i szerzy się z żywioło-

wością, odpowiadającą temperamentowi Włochów. Z godziny na godzinę położenie staje się bardziej groźne, bójki z policyą ponawiają się. O istotnym stanie rzeczy coraz mniej wiadomości, cenzura telegraficzna — co najlepiej pozwala sądzić o grozie położenia — nie przepuszcza żadnych, niepożądanych dla rządu wieści.

„Krwawy“ minister Giolitti przepełnił, zdaje się, czarę. Jakie skutki przyniesie dla niego samego, dla rządu, dla Włoch całych polityka jego wewnętrzna, trudno dziś jeszcze przewidzieć, w każdym razie, podobnie jak w Petersburgu, pod niedobremi auspicyami przyszedł na świat włoski następca tronu, niemowlęcy książę Piemontu.

Podczas gdy nad kolebką jego pochylają się uradowane twarze rodziców, a świat urzędowy i mieszczański wita go tysiącem życzeń, z ulic miast włoskich budzą go salwy karabinowe, wymierzone dłonią bratobójczą w piersi bezbronnego proletaryatu...

Z TEATRU.

(m) Z trzech dalszych kreacyj p. Rapackiego najdoskonalszą wydaje mi się sylwetka ojca w „Gnieździe rodzinnem“: tu przy grze misternej, a spokojnej, pozbawionej wszelkiego efekciarstwa — które Sudermann w tekście swych sztuk wykonawcom ról pierwszoplanowych niemal narzuca — stworzył Rapacki postać tak żywą, plastyczną, iż potrafił nią nie powierzchownie tylko zainteresować widza, lecz obudzić w nim żywe współczucie. Magdę widzieliśmy nie zbyt dawno w świetnej, nieporównanej interpretacyi Modrzejewskiej.

Mimo podeszłego wieku tej artystki zachwycała nas jej Magda swoją wytwornością i kobiecym wdziękiem, w tej roli niezbędnym. Dystynkcya już zewnętrznie podkreślała różnicę, zachodzącą pomiędzy prowincyonalnem „gniazdem“, a wielkoświatowym lotem Magdy... Kobiecość — przeciwstawiona starości miała równoważyć szanse sympatyi widza — co więcej miała te sympatye przeciągnąć na stronę Magdy — ofiary martwych regułek. P. Wysocka, jak to często udziałem tragiczek się staje, posiada na scenie nader mało kobiecości, więc, mimo starannego opracowania roli, nie potrafiła podbić widza, na czem „symetrya“ sztuki ucierpiała.

Ciekawą pod względem charakteryzacyi i ujęcia roli była i postać Vauclina w „Safandułach“, ale jakże nużącą jest ta sztuka, zwłaszcza gdy się jest zniewolonym nie po raz pierwszy ją widzieć. To nieszczęsne, niedokonane konanie zakochanej dziewicy przez całe dwa akty można za rekord w dręczeniu widza poczytywać! Oczywiście sztuka taka stwarza atmosferę, mało do zachwytów skłonną. Cóż dopiero, gdy jedna z głównych ról ulegnie niewłaściwej obsadzie! Miało to miejsce z postacią margrabiego. Nikt naturalnie nie mógł wymagać, ażeby p. Andruszewski mierzył się z Leszczyńskim, którego niedawno w tej roli widzieliśmy, nawet ażeby próby naśladownictwa wypadły w tym wypadku pomyślnie... Ale p. Andruszewski jest wogóle zamało scenicznie wyrobionym, by mógł (przy najskromniejszych wymaganiach) taką rolę udźwignąć; posiada przytem głos mało podatny do odtwarzania scen uczuciowych — więc zwłaszcza przy końcu sztuki musiał niemile razić audytoryum.

Tu jedna uwaga: p. Andruszewski przy normalnym repertuarze bywa stale niemal pomijanym, tak iż z pobytu na scenie krakowskiej niewiele odnosi korzyści — podczas zaś występów gościnnych obarczany bywa takiemi rolami, do których nikt z bardziej doświadczonych artystów niema inklinacyi... Podobnego systemu nie można nazwać wyrabianiem młodych sił. W „Safandułach“ trzy tytułowe postaci niemal ciągle występują razem. W takich warunkach posiadanie złego partnera musiało być dla p. Rapackiego podwójnie przykrem.

W dniu wczorajszym widzieliśmy Schylocha tego znakomitego artysty, konstatując ponownie to szczegółowe opracowanie ról, którem nie gardzi talent Rapackiego. Jedno tylko tej postaci miałbym do zarzucenia, iż chwilami za silnie akcentuje semityzm Schylocka za pomocą dykcyi śpiewnej, którą do naszej mowy element żydowski wprowadza. Mam tu na myśli szczególnie rozmowę z Tubalem... Podczas umawiania się bowiem o skrypt dłużny z Antoniem, cytuje Schylock biblię i tu wpadać może w ton przeciągły, charakteryzujący modły wyznawców starego zakonu.

Przy recenzyi z zeszłorocznego wznowienia „Kupca weneckiego“ podkreślałem fakt, jak u Szekspira krotochwilne założenie przechodzi pod wpływem pogłębienia charakterów w dramat starć rasowych i wyznaniowych. Kulminacyjnym momentem jest tu scena sądu. Zdaje się, iż nie wszyscy widzowie (niestety!) odczuli ową dramatyczną zaprawę. Podczas sceny sądu rozlegały się długie hałaśliwe śmiechy przy każdym docinku Graziana. Czy tak śmiejący się mogli uważnie obserwować grę p. Rapackiego w tej odsłonie, czy pod urokiem tej gry choć chwilkę pozostawali, czy wreszcie nie przeszkadzali osobom innym, mniej „odpornym“ na przejawy artyzmu?

Nowy objaw systemu oszczędnościowego na kolejach państwowych.

Przed kilku dniami inspektoraty kolei państwowych w Austryi ogłosiły następujące okólniki ministerstwa kolejowego, obowiązujące zarówno robotników jak i urzędników kolejowych:

„C. k. ministerstwo kolei zakazało rozporządzeniem z dnia 13/7 1904 do l. 32755/6 wydawania wolnych kart do jazd (Freifahrtscheine) w dniach wolnych od służby, t. j. na niedziele i święta.

Odtąd karty takie wystawiane będą tylko przy faktycznych urlopach obejmujących dni robocze.

Wszelkie zniżone karty wydawane będą jak i dawniej.

Przy tej okazyi wzywam wszystkich uprawnionych, nie będących jeszcze w posiadaniu legitymacyi dla siebie, żon i dzieci powyżej lat 10, aby się o takowe jak najspieszniej postarali“. (Tu podpis władzy miejscowej).

Rozporządzenie to dotknęło boleśnie szczególnie uboższych kolejarzy, zamieszkałych w oddalonych stacyach lub w miastach drogich. Kolejarze ci korzystając z świąt i niedziel wyjeżdżali do innych miast na zakupno potrzebnych wiktuałów i rzeczy, których na miejscu albo z powodu braku lub zbyt wielkiej drożyzny dostać nie mogą. Obecnie pozbawieni są oni tej ulgi, bo muszą dopłacać do karty „regie“, jedną czwartą, a więc prawie tyle, lub więcej od różnicy w cenie zakupywanych towarów. Najgorzej dało się to rozporządzenie odczuć robotnikom prowizorycznym, którym przepada zarobek, jeżeli w dnie powszednie, robocze korzystają z urlopu. Radzi nie radzi muszą więc korzystać z niedzieli i służąc kolei, płacić jej za przewóz siebie.

Rozporządzenie to wywołało ogromne oburzenie w klasie urzędników, szczególnie z małych miast prowincyonalnych, gdzie szkół nie ma. Niedziela była dla tych ludzi dniem odwiedzin dzieci, trzymanych w większych miastach w szkołach. Obecnie, przy marnej płacy, muszą pozbyć się tej przyjemności i potrzeby.

Nowy ten objaw nieżyczliwości zarządu kolejowego dla swoich pracowników, powinien pouczyć kolejarzy, że w organizacyi należy szukać ochrony już istniejących praw, które ministerstwo, widząc ospałość kolejarzy, powoli im odbierać zaczyna.

A teraz musimy kolejarzom wskazać na tego, który był autorem tego rozporządzenia, a ukrywa się skrzętnie w aktach „rezerwat“ ministerstwa kolejowego.

Oto dyrekcya stanisławowska, doniosła ministerstwu kolejowemu, że zarówno urzędnicy, jak i służba nadużywa ogromnie wolnych kart jazdy w niedzielę i święta, i że wskazanemby było, aby temu kres położyć, przez odebranie kart w te dni. Na tem doniesieniu, a raczej denuncyacyi podpisany jest dyrektor kolei dr. Festenburg.

Pan Festenburg afiszujący po Stanisławowie swe liberalne i europejskie poglądy, używający sam dla siebie i swojej rodziny, na każde zawołanie służbowej salonki, uczuł nagle w sobie ogień egzekutorskiego zapału, dla wydzierania ubogim podwładnym ostatnich groszy z kieszeni, na opłacanie kolei tej, której służą. Możeby pan Festenburg postarał się o wydanie jeszcze jednego okólnika, mianowicie:

„zabrania się córkom dyrektora kolei w Stanisławowie wyjeżdżać codziennie bezpłatnie salonką służbową do kąpieli; dalej zabrania się p. dyrektorowi i jego familii wyjeżdżać na każdą premierę teatralną do Lwowa salonką służbową, nieopłaconą“.

Taki okólnik byłby daleko racyonalniejszy i sprawiedliwszy od okólnika odbierającego służbie nabyte jej prawa.
W. R.

KRONIKA.

Pospolite ruszenie. Magistrat miasta Krakowa ogłasza wezwanie do osób, należących do pospolitego ruszenia, a posiadających tak zwane karty wcielenia, przebywających w obrębie miasta Krakowa, aby ze swoim paszportem pospolitego ruszenia lub z dokumentem swojego wystąpienia z wojska, zechciały się zgłosić do wydziału V magistratu w dniu 10, 11, 12, 13, 14 i 15 października b. r. w godzinach od 11 do 2 w południe. Osoby, nie mogące bezwarunkowo zgłosić się w wymienionych dniach, mają wyznaczony późniejszy termin w dniach 28 i 29 października.

Kaprysy pogody. Po upałach i posusze nagłe, dotkliwe oziębienie się temperatury i słota. Nietylko u nas nastąpiły ulewy. Donoszą bowiem o deszczach z wielu okolic państwa. Po dotkliwej słocie ostatnich kilku dni temperatura — bez żadnego prawie przejścia — obniżyła się tak nagle i tak silnie, jak gdyby w głębokiej jesieni. Przejmujący wiatr czyni zimno jeszcze dotkliwszem. W jednej chwili znikła letnia garderoba, a miejsce jej zajęła ciepła, zimowa prawie odzież.

Nietylko jednak deszcze i zimna, ale również i śniegi przyniósł nam wrzesień. Oto jak donoszą z Zakopanego, w Tatrach i dolinie nowotarskiej spadły onegdajszej nocy ogromne śniegi.

Dzienniki wiedeńskie donoszą równocześnie o śnieżycy w Alpach.

Samobójstwo na grobie matki. W Tarnowie na tamtejszym cmentarzu na grobie swej matki, w sobotę przed południem odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru dr. Kazimierz Szymkiewicz, tutejszy dentysta. Dr. Szymkiewicz w sobotę rano wyjechał niespodziewanie do Tarnowa i stamtąd przysłał depesze do rodziny i służącego, zawiadamiając ich o swym wyjeździe i podając zarządzenia co do pacyentów. Wkrótce potem nadeszła wiadomość o jego śmierci.

Defraudacya w krakowskiem Towarzystwie kredytowem rękodzielników. Dnia 22 bm. w tutejszym sądzie krajowym karnym, przed trybunałem przysięgłych rozpocznie się rozprawa o defraudacye w tutejszem Towarzystwie kredytowem rękodzielników i przemysłowców. Bilety wstępu na rozprawę wydawane będą dnia 21 bm. między godziną 3 a 4 w biurze podawczem sądu krajowego karnego.

Jak się popiera przemysł krajowy. O bankructwie znanej fabryki akcyjnej „Wulkan„ w Przemyślu pisze „Głos przemyski“: Na żądanie dyrekcyi akcyjnej fabryki „Wulkan“, sąd otworzył nad jej majątkiem konkurs. Wieść o tem rozeszła się lotem błyskawicy po całem mieście i wywołała wielką senzacyę, jakkolwiek wiedziano już oddawna, że fabryka znajduje się w krytycznem położeniu i walczy z wielkiemi trudnościami finansowemi. Passywa wynoszą około 300.000 koron, a pomiędzy wierzycielami figuruje znaczny zastęp tutejszych obywateli, którzy z powodu tego bankructwa potracili grube tysiące.

Powodem upadku tego przedsiębiorstwa była zupełnie niedołężna gospodarka dyrekcyi, która prowadziła fabrykę z grubą ignorancyą i zupełnem pominięciem najprymitywniejszych zasad kupieckich. Okazuje się teraz ponadto, że operowano w tej fabryce fałszywymi bilansami, a te to fałszywe bilansy naraziły cały szereg osób na znaczne straty, gdyż polegając na owych bilansach niejeden w ostatnich czasach powierzał Zarządowi fabryki nowe kapitały.

Zaznaczyć jeszcze wypada, że jak z przebiegu pewnego procesu sądowego, będącego jeszcze w toku, się okazuje, jednemu z kierowników fabryki uczyniono zarzut defraudacyi.

Afera posła Walewskiego. Z Wiednia donoszą: Trybunał najwyższy odrzucił żądanie posła Walewskiego o rewizyę wyroku I i II instancyi, na mocy którego pretensye jego zostały odrzucone przy równoczesnem zasądzeniu go — oprócz kosztów procesowych — na grzywnę 1000 koron. Poseł Walewski przy wniesieniu żądania rewizyi, cofnął część swych pretensyj, a mianowicie odnośnie do kwoty 17.500 K, żądanej przez niego jako wynagrodzenie za odpisanie należytości na skutek jego rzekomej interwencyi. Motywuje on zaś swe cofnięcie tem, że podnosząc tą pretensyę „znajdował się w błędzie“ (!), że dopiero później przyszedł do przekonania, że kwota ta jemu się nie należy, ponieważ wogóle żaden kontrakt nie został u władzy skarbowej stornowany.

Trybunał obradował nad tym rekursem na posiedzeniu tajnem i orzekł, że należy rekurs w całości odrzucić i we wszystkich kierunkach przyłączyć się do stanowiska, zajętego przez obie niższe instancye. Podniesione przez posła W. ewentualne żądanie o miejsce w radzie nadzorczej „Tow. akc. przem. drzew. L. Poppera“ — jak w uzasadnieniu wyroku trybunał podniósł — jest już z praktycznych względów niemożliwe i musi być odrzucone; poszczególne pretensye posła W. zostały słusznie przez obie niższe instancye odrzucone, ponieważ utracił on wszelkie pretensye przez swą cesyę z dnia 31 marca r. 1903, w której oświadczył, że jest zupełnie zaspokojony. Przez to także wszystkie inne umowy stały się bezprzedmiotowemi, słusznie więc niższe instancye odmówiły dalszego prowadzenia dowodów.

Z za kulis koszarowych. Piszą nam z Jarosławia: Jak umiejętnie, a względnie jak humanitarnie niektórzy lekarze wojskowi zawód swój wobec żołnierzy wykonują, świadczy następujący fakt:

Robotnik Jan Kotliński odbyć miał kilkutygodniowe ćwiczenie wojskowe przy 34 pułku obrony krajowej. Przy oględzinach lekarskich oświadczył Kotliński lekarzowi pułkowemu Trachtmannowi, że cierpi na przepuklinę, która czyni go niezdolnym do służby wojskowej. W odpowiedzi na to dr Trachtmann zwymyślał Kotlińskiego i zagroził mu zamknięciem w razie ponownego zgłoszenia się chorym. Biedny Kotliński zmuszony zatem był z natężeniem wszystkich sił odbywać ćwiczenia. Wreszcie spostrzegłszy, że przepuklina dokucza mu coraz bardziej, zgłosił się chorym u lekarza pułkowego Handa, który wyraził największe zdziwienie, jak można człowieka tak niebezpiecznie chorego, jak Kotliński, powoływać do służby wojskowej i zarządził natychmiastowe uwolnienie go z wojska.

Pytamy się teraz, coby się stało z Kotlińskim, gdyby nie interwencya lekarza Handa?

„Zasady“ a inseraty. Wszechpolski organ na Śląsku pruskim „Górnoślązak“ stale obwoływał hasło o popieraniu polskiego handlu i polskiego rzemiosła, w myśl maksymy: „swój do swego“; pozatem „Górnoślązak“ chętnie bardzo dął zawsze w antysemicką dudkę.

Naraz, jak konstatuje „Gazeta Robotnicza“, w pisemku wszechpolskim znikają hasła: „swój do swego“ i „popierajcie polski przemysł“, a zjawia się inne mniej pompatyczne, a bardziej... praktyczne: Kupujcie u tych, co **u nas** anonsują! A oto wyjaśnienie: z jednego numeru 211 „Górnoślązaka“ wystawia „Gazeta Robotnicza“ długi szereg anonsów żydowskich; ogłaszają się tam firmy: Lipschütz, Jacobsohn, Hecht, Friedländer, Wrzesiński, Sally Baum, Singer et Comp, Silbermann, Maks Tak, „Gluckauf“ itd. Te zaś ogłoszenia, nie poprawiane nawet pod względem językowym, brzmią i tak: „Na wesoła (ma to znaczyć: wesela!) 96% spirytus 1,40 mk.“.

Widocznie nowi inserenci zażądali, aby redakcya „Górnoślązaka“ usunęła swe poprzednie dla nich niedogodne *motto* i zastąpiła je takiem, któreby i w samym tekscie ich firmy polecało. A dla garści marek odłożył wszechpolski organ na bok swoją „patryotyczną troskę“ o handel polski i zaleca „na wesoła“ spirytus i rumy p. Adolfa Löwy'ego.

„Górnoślązak“ jest, jak widzimy, bardzo pojętnym pupilem „Słowa polskiego“.

Cywilizatorowie w sutannach. O napadzie tubylców na misyę katolicką w Nowej Gwinei i wymordowaniu kilku mnichów i mniszek — o czem pisaliśmy niedawno — londyńska „Daily Chronicle“ donosi z Melbourne bliższe szczegóły, z których wynika, że odpowiedzialność za rzeź misyonarzy spada w istocie na samych misyonarzy, mimo zaprzeczeń ze stron interesowanych. Ze sfer, zasługujących na wiarę, informują, że powodem zajść było mięszanie się misyonarzy w stosunki ludności tubylczej.

W sąsiedniem Nowem Pomorzu panują dziwne stosunki. Z Matupi (Nowe Pomorze) nadszedł datowany 15 lipca list do „Münst. Anzeiger“ donoszący, że parowiec, który tam przybył w połowie czerwca z Singapore, przywiózł między innymi jednego Japończyka i trzy Japonki. Kobiety te pomieszczono w pewnym domku, w którym wkrótce rozegrały się sceny najdzikszego wyuzdania. „Na samą wzmiankę o tem, co się tam działo — pisze autor listu — stają włosy na głowie. Ludzie, którzy chcą reprezentować cywilizacyę i cywilizować kolonie, wprawili w zdumienie nawet tubylców“. Długi czas ludność tubylcza nie mówiła o niczem innem, tylko o tym domku. Sceny te działy się w obecności dzieci. Jak takie postępowanie tych „cywilizatorów“ oddziaływa na młode umysły, można sobie łatwo wyobrazić. „Jeśli władze gubernialne — pisze tensam autor — nie chcą jawnie przeciw temu wystąpić i na przyszłość nie dopuścić do scen podobnych (misyonarze mają sprowadzić jeszcze kilka kobiet), to powinny przynajmniej wpłynąć na to, by się coś podobnego nie działo w obecności dzieci“.

Afera szpiegowska. Z Bremy donoszą: Aresztowano tu dwie osoby, podczas fotografowania fortów, które podały, że są studentami francuskimi.

ZAWIADOMIENIA.

— **Repertoar teatru miejskiego w Krakowie.** Występy gościnne Wincentego Rapackiego:
Wtorek 20 b. m.: „Nasi najserdeczniejsi“, komedya w 4 aktach Wiktoryna Sardou.
Czwartek 22 b. m.: „Dożywocie“, komedya w 3 aktach wierszem Aleksandra hr. Fredry.

— **Dostawy.** Z krakowskiej Izby handlowej komunikują nam: Komenda arsenału marynarki wojskowej w Pola rozpisuje dostawę desek, skór i pasów, olejów i smarów, łoju, mydła, pędzli i szczotek, wyrobów z miedzi i mosiądzu, szpagatu, płócien i drelichów i t. d. Warunki kontraktowe oraz szczegółowe spisy dostawić się mających przedmiotów przejrzeć można w Izbie handlowej i przemysłowej w Krakowie. Termin do wnoszenia ofert upływa dnia 12 października b. r.

— **Z Towarzystwa wzajemnej pomocy U. U. J.** komunikują nam: Komisya informacyjna, utworzona w łonie Towarzystwa wzajemnej pomocy Uczniów Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, jak zwykle, tak i w tym roku poleca kwalifikowanych korepetytorów, przygotowujących do wszystkich egzaminów w Krakowie i na prowincyi, jak również rutynowanych pomocników biurowych.

Wobec ogromnej frekwencyi niezamożnej młodzieży na tutejszym Uniwersytecie, a przy szczupłych stosunkowo środkach materyalnej pomocy, jakimi rozporządza Towarzystwo, komisya informacyjna apeluje niniejszem do szerokich kół pt. rodziców, adwokatów, notaryuszy i szefów wszelakich biur z prośbą o zgłaszanie u niej wolnych zajęć.

Komisya informacyjna, prowadząc ścisłą kontrolę kwalifikacyi kolegów, mających korzystać z jej pośrednictwa, ręczy, że poleceni przez nią kandydaci odpowiedzą chlubnie wymaganym obowiązkom.

Adres łaskawych zgłoszeń: Komisya informacyjna Tow. wzaj. pom. U. U. J. w Krakowie, Dom akademicki, ul. Jabłonowskich 8.

TELEGRAMY.

Śmierć H. Bismarcka.

Friedrichsruhe, 19 września. Wczoraj o godzinie 10 m. 15 przedpołudniem zmarł ks. Herbert Bismarck.

Strejki.

Rzym, 19 września. W sobotę wybuchł tu strejk woźniców i służby tramwajowej i przeciągnął się także przez niedzielę. Także w kilku innych miastach włoskich wybuchły strejki, ale mają przebieg dość spokojny.

Belgrad, 19 września. Wczoraj nastąpiło w obecności króla otwarcie kongresu serbskich lekarzy i przyrodników w obecności reprezentantów południowych Słowian i Czechów; wczoraj też została tu otwartą serbska wystawa sztuk pięknych.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Kazimierz Kaczanowski.

Z drukarni Władysława Teodorczuka i S-ki w Krakowie, (Telefon Nr. 510.